



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

B. Dyakowski.

## NASZE ROŚLINY UPRAWNE.

(Dalszy ciąg).



nas owies należy do dawno uprawianych zbóż, a przywędrował do nas tak samo, jak żyto, ze wschodu, od nas przeszedł do Niemców i dalej na zachód i na południe Europy. Ojczyzną jego jest Europa południowa, wschodnia albo też odpowiednie części Azji zachodniej; dziś trudno jest rzecz tę rozstrzygnąć z zupełną pewnością. W krajach południowych klimat dlań jest za ciepły i udaje się on tam gorzej. Nie znali go też ani Arabowie, ani Żydzi i Egipcjanie, a nawet późniejsi Grecy i Rzymianie, którzy dowiedzieli się o owsie dopiero od Germanów.

Dziś sieją go powszechnie w całej Europie środkowej a także północnej tak daleko, jak tylko znosi on klimat miejscowy; w południowej znacznie mniej, bo tam gorzej rodzi. A sieją go głównie dla koni, bo ziarno jego jest dla nich nadzwyczaj zdrowe i pożywne, a słoma znacznie pożywniejsza od żytniej lub pszennej. Nadaje się on zresztą także do karmienia bydła, a ziarno dla drobiu.

Ziarna owsa należą do bardzo pożywnych, zawierają bowiem znaczne ilości (do 12%) związków białkowych i stosunkowo dużo tłuszczu (6%). Czemże się to dzieje, że ludzie nie korzystają z tak pożywnego zboża, a pozostawiają je prawie wyłącznie dla koni?

Dzieje się to dlatego, że owies zawiera bardzo dużo drzewnika (do 11%) i mąka z niego jest ciężka, i gruba, nie daje dobrego i strawnego ciasta; jeżeli zaś oczyścimy ją bardzo starannie, to przeważna część najpożywniejszych związków odejdzie wraz z otrębami. Chleb więc owsiany jest ciężki, twardy i trudno strawny. Pieką go też wyłącznie tam, gdzie już nie mają innego zboża na mąkę, a więc na północy

Ber, czyli proso włoskie.

Przy tym Nr. premium za wrzesień.



Proso zwyczajne.





i w górach. Najczęściej przytem robią z mąki owsianej nie chleb właściwy, lecz placki. U nas karmią się nimi głównie górale, których „ziemia mało rodzi” i którzy

A nie mając swego chleba,  
Cudzym owies koszą.

gdy idą w równie za zarobkiem”. Przedrwiwują też ich zamożniejsi mieszkańcy nizin, mówiąc o nich:

Myślisz, że są może lepsi  
Nad Wielkopolany!  
Lepszy przecie nasz chleb żytni,  
Niżli ich owsiany.

Na nizinach jadano u nas chleb owsiany jedynie w czasie głodu, kiedy już nie było nic innego. To też przysłowie powiada: „jak się chce jeść, to i placek z owsa dobry”.

Kasze i krupniki owsiane są już w większym użyciu, ale nie tak pospolite, jak inne. Przyrządzają także kleik z krup owsianych, a jest on znacznie po silniejszy od jęczmiennego. Robią także, a zwłaszcza robiono dawniej piwo owsiane. Jest ono zdrowsze od jęczmiennego, bo lżejsze, zawiera tylko półtora procentu alkoholu. Niegdyś pędzono również z niego wódkę. W każdym jednak razie owies, jako pokarm dla ludzi, ma znaczenie podrzędne i wyjątkowo tylko bywa chlebem powszednim; należy raczej do roślin gospodarskich.

Jako jedno z najdawniej uprawianych zbóż u nas, owies, bezwątpienia, miał dawniej większe zastosowanie w odżywianiu ludzi i chleb owsiany nie był w takiej pogardzie, jak dzisiaj. Dawne jego znaczenie widać w śladach, jakie pozostały w niektórych zwyczajach ludowych: państwa młodych, jadących na wesele, obsypują owsem na znak życzeń, aby mieli obficie chleba w życiu. Dawniej było to zwyczajem powszechnym.

Obsypywano również niegdyś owsem księdza wychodzącego ku drzwiom kościelnym w dzień świętego Szczepana. Ale to już miało inne znaczenie: robiono to mianowicie na pamiątkę ukamienowania tego świętego. Zwyczaj ten wyszedł już dawno z użycia, ale dochowało się, jako pozostałość po nim, obsypywanie się wzajemne owsem w domu i na ulicy w drugie święto Bożego Narodzenia (dzień świętego Szczepana). Praktykuje się to między innymi w Krakowie, jako zabawa, nawiasowo mówiąc nie bardzo bezpieczna, można bowiem przy niej zaproszyć czy jaką ostrą plewką i narazić obsypanego na bolesne zapalenie.

## 6. Proso i kukurydza.

Pszenica, żyto, jęczmień i owies są to cztery najważniejsze rodzaje naszych zbóż. Ale oprócz nich uprawiamy jeszcze parę innych, mniej ważnych wprawdzie, tem niemniej jednak odgrywających rolę w naszym gospodarstwie i naszym odżywianiu się

Do takich drugorzędnych zbóż należy proso. Posiada ono całą postać tak odmienną i charakterystyczną, że odróżnienie jego nie przedstawia żadnej trudności.

Przedewszystkiem żdźbło jego jest stosunkowo bardzo niskie, jak to słusznie określa przysłowie: „zginął, jak proso w pszenicy”. Liście są szersze niż u innych zbóż, o kosmatych pochewkach, a kłoski zebrane w wiechę wielką, rozłożystą, zwieszoną w jedną stronę, ale nie tak rzadką, jak u owsa. Ziarna drobne, prawie kuliste, lśniące, barwy przeważnie żółtawej, czasem białawe lub brunatne. Ich kształt, pęczk i barwa wyróżniają je tak wyraźnie od innych zbóż, że omylić się niema sposobu.

Proso pochodzi z Azyi; w Europie południowej uprawiane od wieków, a i u nas również od bardzo

dawna, niegdyś nawet w większych ilościach, niż teraz. Obecnie uprawia się u nas głównie proso zwyczajne; dawniej siano jeszcze tak zwany ber czyli proso włoskie, różniące się od zwykłego tem, że ma wiechy szczupłe, walcowate, trochę przypominające szczotki do czyszczenia lamp, a ziarno jeszcze drobniejsze, barwy czerniawej.

Mąki z prosa obecnie nikt nie robi, ale dawniej gdy uprawa zbóż stała gorzej i mniej ich posiadano, pieczono u nas chleb i z prosa, chociaż zresztą nie cieszył się on nigdy uznaniem. Wzmiankę o nim znajdujemy jeszcze u autora z XVII w. Szymona Syreńskiego, który powiada: „chleb z prosa między wszelkiem zbożem, z którego chleb czynią, najmniej pokarmu daje i żołądek ziębi”.

Co do pożywności Syreński się mylił, gdyż ziarna prosa są bardzo pożywne, zawierają przeszło 11% białka, ale też zato bardzo trudno strawne (przeszło 4% drzewnika). Używamy ich zwykle pod postacią kaszy jaglanej, a same krupy noszą nazwę jagiel. Są one tak odmienne z wyglądu od innych, że nie jako nie uważa się ich nawet za krupy, lecz za coś innego, jak to widać z żartobliwego wierszyka o królu Jagielle i panu Krupie:

Król Jagielle bił Krzyżaki,  
I pan Krupa chciał być taki,  
Na co porwał się nieboże,  
Krupa jaglę być nie może.

Kasza jaglana jest bardzo pożywna, ale ciężko strawna, dobra dla żołądków przyzwyczajonych do niej. Dziś jadają ją prawie wyłącznie po wsiach. Dawniej była w większym użyciu, jak również i drobniejsza od niej kasza brzana, wyrabiana z bru. Jeszcze przed laty kilkudziesięciu dawano ją pospolicie na stancyach uczniowskich w mniejszych miastach. Poza tem jagiel używa się do karmienia drobiu, a słomy jaglanej na paszę dla inwentarza. Na tem się kończą użytki z tego zboża.

Drugorzędne to zatem zboże. Nic też dziwne, że uprawa jego ogranicza się głównie do gospodarstw mniejszych na własną potrzebę i że nie posiada ono takiego handlowego znaczenia, jak inne. Dla tego to powiada przysłowie: „kto sieje proso, ten chodzi boso”, zysków bowiem z niego wielkich nie można mieć nigdy.

(d. c. n.)

## NA ŁASCE OCEANU.



a północno-wschodniej stronie Ameryki południowej, o kilka mil od Cayeny, występują ponad błękitne fale Atlantyckiego oceanu trzy małe wysepki, które natura stworzyła tak cudnymi, że zdają się być kawałkiem raju, a jednak ludziom, którzy tam żyją, gorzko na sercu i oczy patrzące na cuda pod zwrotnikowej przyrody, zapływają nie raz krwawymi łzami rozpacz. Te trzy wysepki, to są osady karne francuskie; ich mieszkańcy to ludzie, którzy zesłani tam, daleko od wszystkiego co ukochnali, pokutują za grzechy popełnione w kraju.

Pewnej nocy, gdy cisza dokoła zapanowała taka, że nawet wieczne ruchliwe fale oceanu i gwiazdy świecące gdzieś wysoko na niebie zdawały się spowite snem głębokim, od brzegu jednej z tych wyse-



pek odbiła mała łódka i szybko jak strzała, a cicho jak cień uciekający przed światłem, popłynęła ku otwartemu morzu — jak łupina orzecha zakołysała się na bezmiarze, aż znikła w ciemnej otchłani, którą zdawały się tworzyć sine fale morza, łącząc się z ponurym szafirem nieba. Czterech ludzi znajdowało się w tej łódce: ubranie ich było szare, jednostajnego kroju, tętnęło jakąś smutną, więzienną prostotą, włosy nisko przy samej głowie ostrzyżone; nie mówili do siebie nic, starali się poruszać wiosłami bez szmeru. W nogach ich, na dnie łódki spoczywał kudłaty pies, równie jak ludzie cichy, porozumiewający się ze swymi panami tylko rozumem spojrzeniem dużych, pocziwych oczu.

Gdyby noc ciemna dozwalała rozróżniać twarze, ten sam wyraz bezmiernego przywiązania i ślepej uległości byłoby można wyczytać także w twarzach trzech z pomiędzy młodych wiosłarzy: wiosłując z wytężeniem sił, oczy nawet wśród cieniów nocy zwracali wciąż jak ku przewodniej gwiazdzie, ku twarzy czwartego, najstarszego towarzysza, stojącego u steru. Ale młody sternik nie odpowiadał ani jednym spojrzeniem; posępny był, tylko źrenice gorzały mu dziwnym ogniem, gdy trzymał je wciąż utkwione w ciemniejącej jeszcze na horyzoncie linii trzech wysepek, jakby ona przykuwała je magnetycznie. — Czy nie światło to jakieś błysnęło tam nagle? Czy nie odezwał się w oddali, głos alarmowego dzwonu? Nie; dokoła cicho i ciemno, to tylko fala od czasu do czasu z większym przewali się szumem i tylko trwożną szepce w duszy sternika, ogniem zalewa mu źrenice — on co tyle razy z uśmiechem patrzył w otwarte paszcze armat, słuchał świstu kul, przelatujących mu tuż koło skroni, dziś drży i blednie na każdy szelest, płynący od tych tam wysepek, bo wie, że choć szalonym czynem wyrwał się na swobodę, choć dokoła go już otacza upajający, wolny szmer oceanu, jeszcze od tych wysepek w każdej chwili mogą się do niego wyciągnąć groźne, nieubłagane ręce, niosące mu w zapłatę za czyn rozpaczliwy gorzej niż śmierć, bo wiekuistą hańbę i niewolę.

A nie o siebie jednego drży tylko: z jego losem związane także losy tych trzech młodszych od niego, ślepo ufających mu towarzyszy, co poprzysięgli, że nie opuszczą go do śmierci i których oto drugi raz pociągnął do czynu, którego zuchwałstwo życie stawiało na szale. Porucznikiem ich był tam jeszcze, w drogim kraju, za dni szczęścia i niesplamionej sławy — proste serca młodzieńców, świeżo zaciężnych rekrutów zdobył sobie lwią odwagą i bezwzględną sprawiedliwością, — pokochali go i zaufali mu — na swoją niedolę.

Czemu nie potrafił wtedy pohamować porywu oburzenia, czemu nie powiedział sobie, że obowiązkiem żołnierza jest słuchać tylko głosu zwierzchnika, a nie własnego przekonania!

W czasie jakichś rozruchów w Algierii młody porucznik oparł się rozkazowi kapitana, w którym widział zgubę małego oddziału, wysłanego na zwiady, skarcony surowo, uniósł się i wybuchnął, nie rachując się ze słowami, które znalazły zbyt wierne i posłuszne echo u trzech jego najprzywiązanszych żołnierzy.

Prawa wojenne są srogie: tylko poprzednie dowody lwiego męstwa i poświęcenia ocaliły młodych zapaleńców od śmierci przez rozstrzelanie; skazano ich w zamian na dziesięć lat w osadach karnych, — ale im ta łaska wydała się może sroższym jeszcze wyrokiem.

Na przeciąg lat dziesięciu być wyrwanym ze wszystkiego, co stanowiło ich życie — przez lat dziesięć (dla młodych, wieczność zdawała się niczem wobec

tego!) nie mieć woli, być tylko rzeczą, pionkiem z liczbą skazańca, którego los i opinia zależy od przedstawienia dozorca, — przez lat dziesięć spuszczać wzrok przed jasnym wejściem uczciwych ludzi i hańbę tę już potem wlec przez całe życie... nie dziw, że młode serca buntowały się przeciw takiemu wyrokowi i że gorycz zalewała je aż po brzegi! Uwolnieni tak daleko, w tę obcą, niegościnną ziemię, od białych chat rodzicielskich, od wzgórz porosłych winnicami i pól, których zagony z dziada pradziada orali własną ręką, najmłodsi, świeżo zaciężni żołnierze, ledwo rozumieją za co ich karzą tak strasznie. — Ale porucznik Henryk przeklinał sam siebie za to, że te biedne dzieci wciągnął w swoją burzliwą dolę i z całej głębi swojej duszy nienawidził kapitana, który uporem i brakiem taktu był przyczyną wszystkiego złego, a potem karę rozciągnął na nich wszystkich czterech zároveň, choć wiedział przecież, że tylko on sam jeden, Henryk, mógł być moralnie odpowiedzialny. Tamci biedacy nie rozumieli nic, kochali tylko swego porucznika i byliby za nim poszli nawet w piekło, — na dobre rzeczy zaprowadziła ich ta miłość!

Sześć miesięcy zaledwie wytrzymał hardy, młody duch Henryka, w żelaznym uścisku i goryczach niewoli. Pewnego wieczoru pierś wezbrała mu tak rozpaczą, że śmierć najsroższa wydała mu się rozkoszą wobec losu, jaki musiał znosić, i wtedy to na usta wybiegło mu słowo, może znowu szalone — słowo wstrząsające jak grom, choć wymówił je cichym, niedostłyszalnym prawie szeptem: „Ucieczka!”

Dawni podwładni, a teraz towarzysze niedoli, nie wahali się ani chwili: przyjęli słowo to bez żadnej krytyki i rozwagi — jak niegdyś rozkazy — było ono spełnieniem ich najtajniejszych i najgorętszych marzeń.

Nie potrzebowali długich narad i przygotowań, umysł ich zaostrzył się w niewoli i jednym spojrzeniem porozumiewali się bez słów; tęsknota za krajem dodawała bodźca i zasłaniała wszystkie prawie niewykonalne strony tak szalonego przedsięwzięcia.

W pierwszy ciemny wieczór gościnny bezmiar oceanu przyjął w swoje ramiona małą, wątłą jak łupina orzecha, z trudem zdobytą szalupę, która unosiła czterech wygnańców coraz to dalej od nienawistnych wybrzeży.

Henryk czuł dobrze, jakim zuchwałem szaleństwem jest puszczać się w ten sposób: tylko z busolą i jednym żaglem na wolę wiatrów i fali, — ale należał do tych charakterów, które zamierzyszy sobie cel jakiś, na wszystko się ważą, — zresztą, zarówno on, jak i towarzysze jego uważali, że już nic nie mają do stracenia. Płynęli bez wytkniętej drogi, byle dalej, dalej przed siebie! Liczyli na szczęście sprzyjające tak często szaleńcom: może im się przecież uda, choć po niewysłowionych trudach i mękach, dobieć do jakichś gościnniejszych brzegów — może zawiną do nieformalizującej się bardzo w przyjmowaniu cudzoziemców Brazylii, — a może uda im się spotkać jaki parowiec angielski lub niemiecki, któryby ich przyjął jako rozbitków z zatopionego statku. Byle tylko nie spotkać się tu, w pobliżu wysepek z jakim okrętem francuskim! Ubranie, ich włosy krótko otrzyżone zdradziłyby ich mogły — ale wszakże ocean tak szeroki, bezbrzeżny, czyż mała łódka, którą prawie każda fala zasłania, nie może przemknąć się po nim niespostrzeżenie? Czyż nie zdola cudem uniknąć wszystkich zwykłych niebezpieczeństw morza, gdy wąta przegródą jej desek niesie cztery życia ludzkie od niedoli i hańby ku szczęściu i wolności?

(d. c. n.)



## Burza.

(Mieczysława Romanowskiego).

Lecą chmury, a dolami  
Słychać wicheru szum,  
Niebo w dali błyska skrami,  
Ptactwa pierzcha tłum.

I okrzykiem przerażenia  
Wita cichy las. —  
Słyszę gromy, ziemi drżenia,  
Burze, witam was!

Ja sam jeden, niezłękniomy  
Patrzę w czarną toń,  
Pierś mi pieści wiatr szalony  
I kołysze skroń!...

Bije groźnie błyskawica...  
Cicho! — błyska znów:  
Ha! przyrody to prawica  
Rzuca milion słów.

Po chmur czarnym pargaminie  
Złote pismo drga,  
I przez oczy szybko płynie  
Aż do serca dna.

Już odbite, rozbudziło  
Akord w piersi mej:  
Dusza rwie się całą siłą  
Do przystani swej.

Burzo dzika! — Hej z wiatrami  
Igra moja myśl,  
Od nich dziksza, a ty skrami  
Chmuro słowa kreśl!

Niech je czyta, niech je słucha,  
Aby mogła tu,  
Gdy nastanie cisza głucha,  
Płoszyć bezczyn snu.

I ogniste wiązać brzmienie,  
W dzikich pieśni stok...  
W łono ciemnie siać płomienie,  
Życie siać co krok.

Stój — stój, myśli moja dzika,  
Oto cisza znów:  
Burza milknie — chmura znika,  
Pieśni braknie słów.

## PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

**Z**razu wszystko szło gładko, Dobek płynął spokojnie, równo i cicho; ale chłopca przerażała już na-przód myśl, co pocznie w sitowiu, które ominąć było zupełnem niepodobieństwem. Tu, wśród gęsto rosnących trzciny kończyła się swoboda ruchów.

Chłopiec rozejrzał się wokoło, szukając punktu oparcia, ażeby przycisnąwszy chyboczącą łódkę czy do drzewa, czy do słupa jakiego, przewrócić ją odpo-

*Z życia warszawskiego.*



*Karetka Pogotowia Ratunkowego.*





*Obłężenie Portu Artura przez japońską armię gen. Noghi.*



wiednio, a następnie wskoczyć na nią i popłynąć. Ale ani słupa, ani drzewa oko jego nie dojrzało — nic, jeno równa, gładka tafla wód, a w niewielkiej oddali groźny las trzciny, gnących się przy powiewie wiatru wieczornego i zdających się ponurym świstem ostrzegać śmiałka przed puszczaniem w głąb.

— Niema rady — zdecydował płynący Dobek — zawrócę raz jeszcze do wieży i tam oprę łódkę. Zajmie to dużo czasu, strażnicy mogą się ukazać, ale od czegoż Opatrzność, w którą wierzyć przykazują nam rodzice. Może Brysi uda się zabawić strażników tak długo...

Postanowił i postanowienie wykonał, a potem śmiało już, znaną sobie, wytkniętą wśród sitowia drogą, podążył do brzegu i przybił do miejsca, gdzie przyrzekł Brysi zdać sprawę z zabiegów.

Córka Wincza oczekiwała tylko na sygnał, pomimo też, że tam na wieży udawała wesołość i swobodę, w głębi duszy drżała ustawicznie i rada była niepomierne, gdy rozległ się głos, podobny do hukania puszczyka. Natychmiast zbiegła na dół i popędziła w umówione miejsce. Zaczęła się rozmowa urywana:

— Nareszcie! Czy dotarłeś, czy mówiłeś z Krużynką?

— Najlepszy dowód, że ani kołacza, ani mleka, ani mięsiwa nie przywiozłem z powrotem — zaśmiał się Dobek, strzepując wodę z odzienia — ale dyabło trudne miałem zadanie, drugim razem zabiorę powróż, rzucę Krużynce i w ten sposób wczolgam się do okna.

— Powiedz, Dobku kochany, jakże on tam wygląda, schudł zapewne, martwi się nieborak?

— Nie mogłem przyjrzeć się jego twarzy, znam jednak mojego braciszka przybranego i wiem, że dusza w nim harda i twarda, choć ciało wątłe; nie ulega on łatwo.

— I cóż teraz będziemy robili? Te codzienne wycieczki w końcu wydać się będą musiały. Teraz straż na wieży jest trochę rozprężona, niema tam ani ładu, ani składu takiego, jak zwykle; ale z chwilą powrotu ojca czujność się wzmoże, wszyscy utrzymywani będą w karchach. Schwycą cię albo też strażą ugodzą z góry, a wtedy zaszkodzisz nam wszystkim, nie tylko sobie jednemu.

Dobek się zamyślił, wreszcie machnął ręką.

— O mnie mniejsza — rzekł — sądzę też, że właśnie przyjazd ojca twojego prędzej zmieni wszystko na lepsze.

W owym dniu niebezpiecznej wycieczki Dobka pod okienka lochów, król Władysław Herman dowiedział się ostatecznie prawdy o zajściach. Wojewoda Sieciech upewniwszy się, że królewicz Bolko odjechał w stronę Pomorza gromić zuchwalców, którzy ustawicznie grabieżą niepokoił spokojnych mieszkańców kresowych, odetchnął swobodniej. Wszyscy świadkowie zajścia na Świętej Górze siedzieli uwięzieni w Krużynce, a Stonóg przyniósł wieści, że rycerstwo, które zrazu przychylną dla Zbigniewa przybrało postawę, ochłonęło już znacznie i powróciło do zwykłych zajęć swoich. Nie było komu burzyć, nie było komu przemawiać na korzyść Zbyszka. Sieciech przeto postanowił działać wolno i przezwornie, nie drażnić, nie rozdmuchiwać zarzewia, ale też równocześnie nie popuszczać cugli. Wojewoda zresztą liczył na to, że prędzej czy później przyjść będzie musiała burza ze strony Prusaków, a wtedy, gdy naród cały tą tak bardzo ważną sprawą będzie zajęty, dosyć będzie czasu wypuścić Radonia i Maćka wraz z Mazurami. W takich gorących chwilach nikt przecież nie będzie zwracał uwagi na krzyki kilku

panów wielkopolskich, którzy doznali haniebnego obejścia.

A burza od strony pruskiej szła, coraz się zbliżając ku granicom państwa. Sieciech widział lepiej, niż wszyscy inni gromadzące się chmury i postanowił je rozproszyć, naród skupić, rycerstwo przygotować do starcia, niemożliwego już do zażegnania. Zdawszy też polecenia królowej i wysławszy Bolka na Pomorze, Sieciech opuścił Gniezno i pośpiesznie przez Poznań podążył do Wrocławia, dokąd zwołać kazał wszystkich starostów i najprzedniejszych przedstawicieli rycerstwa w celu narad nad dalszymi krokami.

Stonoga odjazd ten stropił zupełnie. Przebiegły lis wiedział, że jest znienawidzony ogólnie, wiedział też, że tylko wtedy może się czuć bezpiecznym, gdy znajduje się w pobliżu potężnej osoby wojewody. Sprawa Zbigniewa nie załatwiona, lochy kruszwickie pełne, Natan zagrożony i wszyscy wskazują na zausznika Sieciechowego, jako na sprawcę zamieszek domowych, więc jakże w tych warunkach wojewoda ma się oddalać?

Próbował jeszcze wpłynąć na Sieciecha, ażeby przynajmniej coś jeszcze postanowił przed odjazdem, ale wojewoda oburknął się tylko groźnie i przykazał pójść precz.

— A jeżeli Bolko wróci wcześniej? — wtrącił Stonóg. — Ja go przecież nie będę mógł powstrzymać od widywania się z ojcem?

— Bądź spokojny, królewiczowi dałem zajęcie na kilka miesięcy — odrzucił Sieciech wyniośle.

Stonóg zamilkł, ale po chwili znów wtrącił:

— Widziałem dziś po południu Wincza. Pocóżby on tu przybył, jeżeli nie w sprawie więźniów Kruzwickich?

— Już ty mi tylko Wincza nie posądzaj o żadne knowanie! — oburzył się wojewoda — zbyt wierny to sługa, ażeby miał poruszać sprawy, które do niego nie należą.

— Nie ufałbym mu zbyt, zawsze to przyjaciel Maćkowy — szepnął Stonóg, ale wojewoda, którego myśli były w tej chwili gdzieindziej, zaśmiał się tylko.

— Podłe to rzemiosło, którem się trudnisz, nie dziwnego też, że wszędzie węszysz zdradę i łotrstwo. O Wincza bądź spokojny, raz ci to jeszcze powtarzam. Wiem poco przyjechał. Wincz oddawna nalega, ażeby mu powiększyć załogę, pragnie także przedstawić królowi plan rozszerzenia granic straży aż po Gniewkowo, gdzie podobno wysłannicy pruscy kręcą się ustawicznie i dążą do wywołania buntu. Powiedz zatem Winczowi, że wrócę za kilka dni, niechaj poczeka. a całą sprawę rozpatrzmy. Plan jego nie jest najgorszy.

— Zdaje mi się — odważył się powiedzieć Stonóg — że wasza miłość działa nieopatrznie, wyjeżdżając w tej właśnie chwili. Zbyszko...

Nie dokończył, uchwycony bowiem potężną prawicą za piersi i podniesiony w górę, zawisł nagle w powietrzu.

— Ty, ty łotrze, śmiesz robić uwagi panu swojemu! — syczał wojewoda, a żyły na czole nabiegły mu krwią i w oczach pojawiły się pioruny gniewu.

— Jak psa zgniotę, jeśli raz jeszcze się ośmielisz na coś podobnego. A teraz precz!

Sieciech podszedł, wciąż trzymając Stonogę w powietrzu, do drzwi i rzucił nim tak silnie, że skobel puścił, drzwi się rozwarły i nędznik padł, aż jęły kamienie przedsionka.

Tego samego wieczoru Sieciech, przybrawszy sobie tylko dwóch służących zaufanych, wyruszył do Poznania, gdzie pierwsza odbyć się miała narada.

(d. c. n.)



## Nasze ryciny.

Już ósmy miesiąc broni się Port-Artura pod komendą generała Stessla, wytrzymując nieustanne prawie i nadzwyczaj gwałtowne szturm japońskie. Uwaga całego świata skupiona jest na tej twierdzy, śledząc przebieg krwawych zapasów, w których ze strony japońskiej, ginie mnóstwo ludzi.

Szczególnie groźnemi i niebezpiecznemi dla oblegających są tak zwane fugasy, czyli miny podziemne. Obleżeni zakopują je poprzednio w różnych miejscach i przejściach, a kiedy oblegający wstępują na owe miejsca — iskra elektryczna wywołuje wybuch — ziemia się rozwiera, strzelają słupy ognia, bryły i złomy skał wylatują w powietrze, a oddział cały, niekiedy z kilkuset ludzi złożony — pada ofiarą straszliwej miny.

Rycina nasza przedstawia *widok panoramiczny okolic Portu-Artura*. Widzimy tam mnóstwo wzgórz, dość wyniosłych i przesmyków. Każde wzgórze to fort, który zdobyć trzeba, ażeby móżdż posunąć się bliżej do miasta, to też Japończycy pomimo sił przeważających, nie mogli w ciągu lata zdobyć tej twierdzy, jak się spodziewali.

W głębi widzimy port forteczny, w którym znajdują się okręty wojenne rosyjskie.

Tymczasem w Mandżurii w ostatnich czasach odbyła się wielka bitwa pod Laojanem, jedna z najzaciętszych i najdłuższych w historii, trwała bowiem dziesięć dni i nocy od 26 sierpnia do 5 go września. Brało w niej udział około pół miliona ludzi i 1400 dział.

Zamiar Japończyków otoczenia armii rosyjskiej nie udał się, zdołała ona odstać na północ do Mukdena, głównego miasta Mandżurii. Japończycy zajęli Laojan, który strasznie ucierpiał od ognia.

W bitwie tej został ciężko ranny i zmarł od rany w Charbinie uczony filolog porucznik, Wacław Taczanowski, były profesor języka polskiego w IV gimnazjum warszawskim, znany pewnie wielu czytelnikom „Wieczorów.”

**Karetka Pogotowia ratunkowego warszawskiego.** Zasłużyło sobie Pogotowie i jego tak popularne w mieście naszem karetki na uznanie i wdzięczność, bo w ciągu 7 lat istnienia było wzywane 54935 razy i tyleż razy pośpieszyło dla ratunku życia i zdrowia ludzkiego w nagłych wypadkach. Pogotowie utrzymuje się z ofiarności publiczności, bo za niesienie pomocy nie pobiera żadnego wynagrodzenia.

## ZE ŚWIATA.

**Wymiana dzieci.** Z niezwykle projektem wystąpił we Francji pan Tony Matier, nauczyciel szkół średnich.

Wychodząc z zasady, że podróże są nieocenionym środkiem kształcącym dla młodzieży, zrobił propozycję, aby rodzice różnych krajów, dzieci mające nie mniej niż lat dwa naście, wymieniali między sobą na pewien okres czasu.

Rodzice Francuzi, na przykład, życzący sobie, aby ich dzieci poznały Anglię i nauczyły się po angielsku, porozumiewają się w tej mierze z rodzicami Anglikami, pragnącymi swe dzieci zapoznać z Francją i językiem francuskim.

Obie strony zobowiązują się dawać bezpłatnie dla gości utrzymania, czyli że jak jedni tak i drudzy ponoszą jednakowe koszty.

Dla ułatwienia i pośrednictwa w porozumiewaniu się rodziców, chcących wymienić swe dzieci, pan Matier założył w Paryżu centralne biuro.

Założyciel tego biura mniema, że instytucją swoją przy-

niesie pożytek nie tylko jednostkom, lecz i społeczeństwu, gdyż ułatwi wzajemne poznanie się i zbliżenie narodów.

Jak też ta międzynarodowa wymiana dzieci podoba się naszym czytelnikom?

**Gorąca i susze w dawnych wiekach.** Niezmierznie upalne lato tegoroczne w całej Europie prawie dało się we znaki. Z tego powodu redakcja jednego z zagranicznych pism zadała sobie trud przeszukiwania dawnych kronik i wynotowywania wszystkich opisów nadzwyczajnych upałów, jakie się dawnymi wiekami zdarzyć mogły. Oto rezultat tych poszukiwań...

Bardzo stara kronika francuska z roku 584 opowiada, że panowały takie gorąca, iż owoce wszelkie dojrzały już w lipcu, a we wrześniu drzewa obrodziły powtórnie.

Przez trzy następne wieki brakuje wiadomości i dopiero o latach 851-ym oraz 852-im wspominają historycy, jako wielce suchych i upalnych do tego stopnia, że dla zwierząt nie stało paszy, a ludzie umierali z głodu; zdarzały się nawet wypadki, iż dla uniknięcia mąk głodowych, pożerali nieszczęśliwi własne dzieci. Podobna historia z powodu suszy powtórzyła się w roku 869-ym, kiedy panował głód w całej środkowej Europie.

W roku 988-ym tysiące ludzi umarło z porażenia słonecznego, a w latach 994-ym, 995-ym i 1083-im wyschły wszystkie mniejsze rzeki i stopy martwych psujących się ryb zalegały ich łożyska. W roku 1185-ym w połowie lata nastąpiły w Niemczech tak wielkie susze i gorąca, iż tak obfitą zwykle w wodę rzekę, jak Ren, w wielu miejscach w bród przechodzić można było.

W dwa lata potem we Francji wiele ludzi zmarło z pragnienia, a rok 1473 był rokiem najstraszniejszej suszy na Węgrzech i do tej pory jeszcze w pamięci ludu pozostał. W roku tym bez przerwy płonęły lasy, wsie i miasta, a winobranie ukończono już w połowie sierpnia.

Dalej w roku 1540-ym najbardziej dały się odczuć upały w Anglii. Rzeka Tamiza, nad którą leży Londyn, wyschła prawie zupełnie, koryto jej zalały słone fale morskie i w stolicy był zupełny brak słodkiej wody do picia. Tegoż roku stopniało kilka wielkich lodowców alpejskich, a owoce na drzewach spiekły się i zczerniały przed dojrzewaniem.

W roku 1615 w całej Europie z powodu suszy niezliczona była ilość pożarów, w samych Niemczech naliczono ich około trzech tysięcy.

Dnia 30-go lipca 1705 roku taki był żar we Francji, iż w słońcu można było gotować jaja, a w dniu 6-ym sierpnia rozgrzana rtęć w termometrach podniosła się do samego wierzchołka tych przyrządów i porożadzała szklane rurki.

W czternaście lat później wypaliło się zboże w całej Francji, skutkiem czego rzadko gdzie były żniwa, zato drzewa kasztanowe kwitły dwukrotnie.

Rok 1808 odznaczał się również niesłychanie wysoką temperaturą podczas lata: ludzie przewracali się na ulicach, konie jeden za drugim padały na gościńcach.

Wreszcie w Londynie w roku 1852-ym podczas lipca upały dochodziły do czterdziestu i więcej stopni.

Do tego długiego szeregu przybywa lato tegoroczne.

## SZARADA.

ułożyła Gwiazdeczka.

*Pierwsze* zaimek lub nuta w muzyce,  
*Drugi*, gdy kształtny, zdobi nasze lice,  
Lecz jakiegokolwiek będzie on struktury,  
Zawsze na zapach czułym jest z natury.  
*Wszystek* swej ziemi, gdzie przed wieki władał  
Jako król zacny mądre prawa nadał.  
Te jego prawa wielce sławne były,  
I państwom innym za wzór posłużyły.  
Tak on miłował sprawiedliwość świętą,  
Że go do piekieł na sędziego wzięto,  
Gdzie współ z dwoma innymi zasiada,  
Jak w mitologii bajka opowiada.



## ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

ul. Stella dla Rózi W.



Na miejsce kropek i gwiazdek tego kwadratu wstawić należy 49 liter, które są zgrupowane w 19 następujących sylabach: ar, bolsk, cya, cya, ga, ju, ka, la, li, me, mu, nia, nia, nia, po, ru, szwe, tan, to, a które składają 7 siedmioliterowych wyrazów. Litery tych wyrazów, stojące na miejscu gwiazdek, utworzą nazwę kraju w Azji.

Znaczenie wyrazów: 1) Półwysep w północnej Ameryce, 2) Kraj należący do Austrii. 3) Kraj w północnej Europie. 4) Miasto w Syberii. 5) Państwo na półwyspie Bałkańskim. 6) Prowincja turecka 7) Państwo europejskie.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 36-go.

Szarad: I-szej) Że — brak. II-iej) Nie — sta — tek.

## Łamigłówni magicznej:

S e n e s  
S a s  
P o t o p  
M a m  
K a n a k

Środkowe litery tych wyrazów tworzą imię: Natan, które się jednakowo wprost i wspak czyta.

## ŻARCIK SEZONOWY.

Miecz Damoklesa  
nad głową kapusty.

Damokles był to dworzanin Dyonizyusza, władcy Syrakuz, w. V przed N. Chr. P. Dyonizyusz, ażeby przekonać go, że nie ma czego zazdrościć mu władzy, pozwolił na próbę używać jej, ale z warunkiem, aby nad nim wisiał miecz na włosku. Stąd miecz Damoklesa oznacza ciągle grożące niebezpieczeństwo.



## OGŁOSZENIA.

## Dla Dzieci.

Najpraktyczniejsze palta, sukienki, garnitury. Najmocniejsze mundurki, fartuszki, pończoszki. Wszelka bielizna. Garnitury do chrztu, wypawki.

Trykotaje francuskie, chroniące od zaziębienia. Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów. Robota akurtna.

W magazynie JANINY Mazowiecka 12. 6-3

Do tego N-ru dołącza się prospekt Encyklopedyi Staropolskiej. Ilustr. Z. Glogera.

Przypominamy o wczesnem ODNOWIENIU PRENUMERATY na kwartał IV dla uniknienia zwłoki w przesyłce pisma.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TI: roślina uprawna, przez B. Dyakowskiego (z ryc.) — Na łasce oceanu. — Burza, wiersz przez Mieczysława Romaszewskiego. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trąpczyńskiego. — Nasze ryciny. — Ze świata. — Łamigłówni — Miecz Damoklesa nad głową kapusty (z ryc.) — Dodatek: Panny Gadulskie, wiersz przez Adama Mickiewicza. — Opowiadania, przez Zofię Bukowiecką. — Arytmetyka Wacia, przez Janinę Chlewicką. — Dary, przełożyła z angielskiego M. G. A. Z. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

płatny dodatek książkowy: Sewerka, powieść przez W. Marrené-Morzkowską.

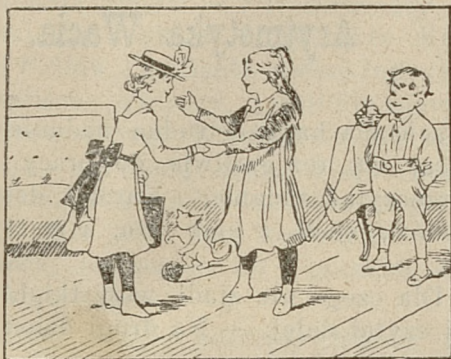
Redakto: Nauke. Доволено Цензурою. Варшава 6 Сентября 1904 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

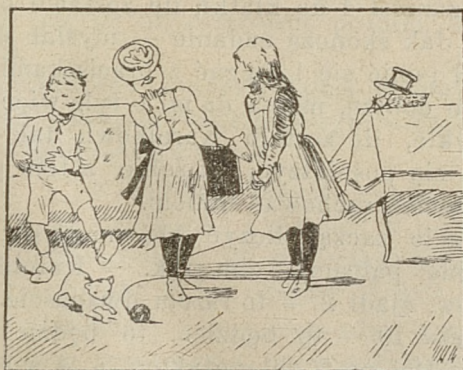


## PANNY GADULSKIE.

Że to wakacyjna pora,  
By od rana do wieczora  
Nie trwonila czasu Genia,  
Więc pończochę do robienia  
Mamusia jej dzisiaj dała...



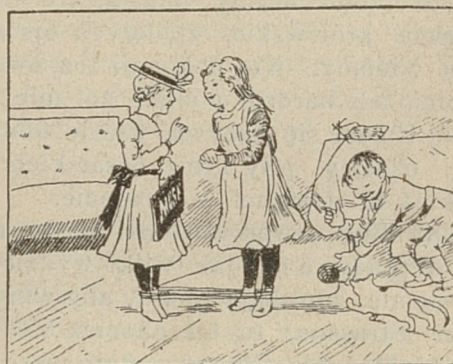
Genia pracą się nie brzydzi,  
Nie narzeka i nie szlocha,  
Wnet do drutów się zabrała.  
I niedługo już cała  
Gotowa była pończocha,  
Gdyby nie nadejście Dzidzi...



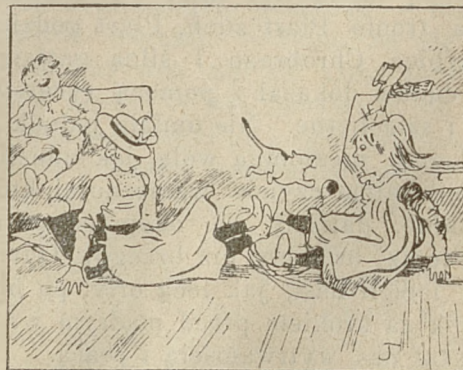
Powitania, pozdrowienia,  
I wnet z Dzidzią pilna Genia  
W długą wdaje się gawędkę,  
Bo w wieczory, czy też ranki  
Porozmawiać koleżanki  
Zawsze z sobą mają chętkę...  
To i owo ta powiada,  
Druga znowu słucha rada:  
Gadu, gadu, baju, baju,  
Jak to bywa we zwyczaju,  
Rozmawiają kwadrans cały,  
I w gawędzie zapomnieli  
I o motku i o kotku.  
Nie zapomnieli jednak o tem  
Władzio (Genia miała brata)  
I oto na wspólną z kotem  
Figielka Gadulskim płała...

Przyszła na myśl mu ta psota,  
Gdy zabawę zoczył kota  
Z kłębkim, który spadł ze stołu,  
Więc zapragnął bez mozołu  
Skorzystać z kota usługi...

Popchnął kłębek raz i drugi,  
A kotkowi w to graj tylko,  
Zabawą taką nie gardzi,  
Goni kłębek wśród podłogi  
I osnuwa z każdą chwilką  
Coraz lepiej, coraz bardziej  
Obydwom dziewczynkom nogi...



Minął wreszcie czas niemały  
Nim się obie nagadały. —  
Do widzenia, do widzenia,  
Żegnają się z Dzidzią Genia  
Wtem poczuły, losie srogi,  
Oplątane niemi nogi!  
Nim panienki powód zgadły,  
Brzdęk! na ziemi z wdziękiem siadły,  
Przestraszywszy przytem kota.



A Władzio, dopiąwszy celu,  
Aż się ślania na fotelu,  
Z figla śmiejąc się niecnota.

Adam Iach.



Zofia Bukowiecka.

## MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

**S**trach opowiadać, co się potem stało.

Niemcy postąpili gorzej niż poganie, przywiązali Głogowskich synów do maszyn oblężniczych i doprowadzili maszyny pod mury miasta!

Cóż mieli robić rycerze zamknięci w grodzie? Jeśli zejść z murów i strzelać przestaną, Niemcy zabiorą Głogów, jeśli wystrzelą z łuków, zabiją własne dzieci! Napięli łuki, wypuścili strzały, nie zawstydzą się przed monarchą, spełnili obowiązek, uratowali miasto, które on ich opiece powierzył. Pamiętali, że aby prowadzić sprawy narodu, trzeba zapomnieć o sobie dla dobra państwa.

Jeszcze nie obeschła krew na pomordowanych dzieciach Głogowskich, kiedy nadbiegł Bolesław z pomocą.

— Pomścijmy śmierć niewinnych! — zawołali rycerze. Otworzono bramy miasta, kto żył spieszył pod chorągwie królewskie, zbolełych ojców nie mogli pokonać Niemcy! Nie pokonali też, owszem sami zostali pobici, tak bardzo pobici, że miejsce walki dotąd Psiem Polem się nazywa, wiecie dlaczego? Oto psy z całej okolicy piły krew cesarskich żołnierzy.

— Jakież to straszne! — powiecie.

Prawda. Bóg stworzył ludzi na to, aby pomagali sobie w pracy, a oni jak wilki wydzierają jeden drugiemu ziemię, zmuszają ojców, aby własne mordowali dzieci. Straszne, to też chociaż 800 lat prawie upłynęło od oblężenia Głogowa, dziś jeszcze ze czcią wspominamy rycerzy, bo poświęcili siebie dla dobra wszystkich, a ze wstrętem mówimy o złym monarsze, który podstępem wydarł dzieci rodzicom.

Wielką jest pociechą dla syna, jeśli słać może dzieła ojców i taką pociechę ma każdy z nas. Czynów podłych, morderstw okrutnych nie znajdziecie na kartach mego opowiadania, ale chlubiąc się cnotami, nie należy zapominać o wadach narodowych, a wadą naszą był brak wytrwania. Ile razy zasiadł na tronie Piast zuch, Piast godzien przypasać Szczerbiec Chrobrego i silną garścią chwycić rządy, to cudów dokazał z pomocą rycerstwa, bo bitne było i szlachetne. Nie umiało jednak stać przy swoim żelazną, niezłomną wolą, jak umieli to Niemcy. Dlatego mimo czynów waleczności, których i naliczyć trudno, daliśmy się odeprzeć od rzeki Sali i Elby, a teraz bronimy już brzegów Odry i Warty. W bitwie lecieli nasi, jak lecą orły; po bitwie ustępowali krok za krokiem przed mądrym wrogiem, który zwyciężał nas wytrwałością i pracą.

— Więc co? — powiecie.

— Więc pamiętajcie, że historia nie kończy się nigdy; za sto, za dwieście lat będzie ktoś, jak ja dziś, opowiadał młodym o postępkach ich dziadów, to jest o was. Daj Boże, byście zasłużyli na cześć przyszłych pokoleń, jak zasłużyli na naszą obronę Głogowa,

daj Boże, byście posiedli cnoty, których im brakło i umieli pracować wiernie na każdym polu.

— Ja jednak najbardziej chciałbym być rycerzem — pomyśli nie jeden z was. Pewnie, że chwalebna to rzecz bronić własną piersią ojcowizny i czasy, o których opowiadałem były czasami pięknych rycerskich czynów nie tylko u nas, lecz we wszystkich chrześcijańskich krajach. Wtedy to właśnie Arabowie, naród pogański, zdobyli ziemię świętą, ziemię, na której narodził się i umarł Chrystus Pan. Smutno pomyśleć, że odtąd grób Jezusa, górę Golgotę deptają pogańskie stopy. Aż nagle, właśnie za panowania Bolesława Krzywoustego, rozległ się wielkim echem głos dusz szlachetnych:

(d. c. n.)

## Arytmetyka Wacio.

**W**acio ma bardzo trudne zadanie do rozwiązania, zabrał się też gorliwie do pracy. Trzeba najprzód przeczytać zadanie: — Karolek dostał od mamy 10 orzechów; zjadł z nich dwa, a resztę schował do szuflady.

— Dla czego nie zjadł wszystkich? — pomyślał Wacio i czytał dalej: — Na drugi dzień Karolek dostał znów 10 orzechów.

— Szczęśliwy! — westchnął Wacio; — mnie mama nigdy nie daje więcej, jak sześć na raz! — Karolek wyjął z szufladki wczorajsze orzechy, wysypał je razem z dzisiejszymi do kieszeni i poszedł bawić się z dwoma znajomymi chłopczykami. Każdemu z nich dał po 5 orzechów, a ulubionej swojej wiewiórce zaniósł 4 do klatki; ile zostawił dla siebie?

— Jak skończę zadanie — myślał Wacio — będę mógł gonić się i biegać z braciszkami. Jeżeli rozwiążę je dobrze, mama da mi o tyle więcej orzechów niż zwykle, ile zostało Karolkowi; tak mi obiecała. Trzeba się pośpieszyć; ja sobie z tem prędko poradzę, przecież rachować umiem.

Wacio zaczął liczyć bez namysłu, dopomagając sobie palcami obu rąk. — Karolek dostał 10 orzechów, zjadł 2 — to razem dwanaście. Potem dostał znów 10 — to będzie... to będzie dwadzieścia cztery. Dał po 5 chłopczykom a 4 wiewiórce — to wypadnie czterdzieści pięć. Aż tyle orzechów miał Karolek! Tyle dostanie Wacio. Dopiero będzie używał! Już musi iść się bawić. Starszy braciszek siedziałby pewnie dłużej nad takim trudnym zadaniem, ale Wacio co innego. Rzucił tabliczkę o stół, szyfer potoczył się na podłogę — mniejsza o to, byle prędkiej do zabawy!

Niestety — Wacio nie dostał ani jednego orzeszka. Mama przekonała go, że nie dobrze rozwiązał zadanie. Biedak stracił pewność siebie i wiarę w swój siedmioletni rozum. Mama nie gniewała się bardzo; wytłómaczyła mu tylko, że bez pracy nic zrobić nie można, i że lepiej spełniać swoje obowiązki wolno, a dobrze, niż prędko, a źle.

Janina Chlewicka.



## DARZY.

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).

**P**łaszcz Wężowy ze swymi wojownikami dopędził dzieci w tem właśnie miejscu, gdzie rankiem rozmawiała z piaskoludkiem.

Bez tchu, bez siły, nieszczęśliwe dzieci oczekiwały teraz końca. Ostrza nożów i siekier połyskiwały w około, ale straszniejszy jeszcze był okrutny błysk w oczach Płaszcza Wężowego i jego towarzyszy.

— Skłamałaś przed nami: — o, Czarna Pantero z plemienia Rapi Sapów — i ty Mruczący Niedźwiedziu z plemienia Siuksów. I ty także Kizia Ferox z plemienia Fifiłów, i ty Bobie, wodzu Indycznych Dziołów! Kłamaliście wszyscy, jeżeli nie mówą, to milczeniem pełnem fałszu! Kłamaliście pod osłoną chęci pokoju, używanej przez blade twarze... Nie macie żadnych wojowników... Wasze plemiona są daleko stąd. Na jaką karę zasłużyli? — zakończył Czorwonoskóry, zwracając się z gorzkim uśmiechem do swoich wojowników.

— Ułożmy stos! — odrzekli chórem, i kilkunastu robotników rozbiegło się po drzewo.

Dzieci, strzeżone przez Indyan, rozglądały się w około z rozpaczą. O! gdyby mogły zobaczyć piaskoludka!

— Czy zamierzacie najpierw nas oskalpować a potem upiec? — zapytała z trwogą Antea.

— Naturalnie! — odpowiedział Płaszcz Wężowy, spoglądając na nią błyszczącymi oczami. — Zawsze tak się robi.

Czerwonoskórzy otoczyli dzieci kołem i usiadli na ziemi, przypatrywali się swym więźniom. Nastąpiło przerażające milczenie.

Powoli — po dwóch i trzech wracali Indyanie, którzy poszli po drzewo — i wracali z próżnymi rękami. Nie mogli znaleźć ani patyczka! Nikt bowiem tej sztuki nie dokáže w tej okolicy Anglii...

Dzieci odetchnęły z uczuciem ulgi, które zakończyło się jękiem przerażenia, na widok błyszczących nożów, potrząsanych nad ich głowami. W tejże chwili każde z dzieci zostało pochwycone przez Indyanina — każde zamknęło oczy i usiłowało powstrzymać się od krzyku. Z trwogą oczekiwały pod nożem Indyan. Żadnego bólu!... Puszczono je — i padły bezzwłocznie na ziemię... Głowy nie bolały ich wcale. Było im tylko dziwnie chłodno. Dzikie, wojenne wrzaski Indyan rozlegały się nad niemi. A gdy odważyły się spojrzeć, zobaczyły czterech czerwonoskórych, tańczących w około nich, z dzikimi skokami i okrzykami, a każdy z nich potrzasał skalpem z długich, czarnych włosów... Dzieci chwyciły się za głowy — ale ich własne włosy były na miejscu. Dzieci oskalpowali wprowadzić dzieci, ale oskalpowali je tylko z czarnych, papierowych peruk i piór indycznych.

Dzieci rzuciły się sobie w objęcia, łkając i śmiejąc się jednocześnie.

„Ich skalpy stały się naszą własnością — śpiewał wódz. — Słabo się trzymały głowy ich złowroźne włosy. Wpadły odrazu w ręce zwycięzców i bez walki, bez oporu, czerwone twarze oddały swoje skalpy zwyciężkiemu Płaszczowi Wężowemu! O! jak małą wartość ma skalp zdobyty bez trudu!”

— Zdejmą nam za chwilę nasze własne włosy, jak spostrzegą pomyłkę — szepnął Robert, usiłując trochę czerwonej ochry z twarzy rozetrzeć na włosy.

„Zostaliśmy pozbawieni słusznej i sprawiedliwej zemsty — śpiewał wódz dalej — ale są jeszcze inne kary oprócz noża i ognia. Chociaż pieczenie na wolnym ogniu najsprawiedliwszą jest karą. O! dziwna, niezwykła kraina, w której człowiek nie może znaleźć kawałka drzewa, żeby upiec swego wroga! O! nieprzebyte lasy naszej rodzinnej ziemi, gdzie wielkie drzewa rosną na niezmierzonych obszarach i dostarczają ognia na pieczenie wrogów. O! gdybyśmy mogli powrócić do naszych lasów!...”

Nagle — jak błyskawica zamiast ciemnych postaci czerwonoskórych — zajaśniał złocisty piasek w około dzieci. Indyanie znikli w mgnieniu oka po wymówieniu tych słów przez wodza. Zapewne piaskoludek był w pobliżu przez cały czas. I spełnił życzenie wodza czerwonoskórych!

\* \* \*

Marta przyniosła dzbanek z malowanemi na nim bocianami i wysokimi trawami: ale prócz tego przyniosła nietknięte pieniądze Antei.

— Moi krewni dali mi darmo ten dzbanek. Powiedzieli, że im niepotrzebny, bo miednica od niego stłukła się dawno.

— O! Marto! jakaś ty pocziwa! — westchnęła Antea, obejmując ją za szyję.

— Doprawdy? — zaśmiała się Marta. — Cieszcie się mną, dopóki mnie macie... Podziękuję mamie za służbę, jak tylko powróci.

— Marto! czy to my byliśmy tacy dokuczliwi dla ciebie? — zawołała z przestachem Antea.

— Nie o to chodzi, panienko — roześmiała się Marta jeszcze weselej. — tylko, że idę zamąż. Za Macieja leśnika. Już mi się kilka razy oświadczał od tej pory, kiedy to was przywiózł od proboszcza, gdzie byliście zamknięci na kościelnej wieży. A dziś zgodziłam się i Maciej jest bardzo szczęśliwy.

Antea włożyła napowrót siedm szylingów cztery pensy do skarbonki, i zakleiła papierem miejsce wyłamane pogrzebaczem. Była uszczęśliwiona, że wszystko tak dobrze się skończyło, ale nie wie do tej pory, czy zrabowanie skarbonki misyjnej dla uratowania życia ludzkiego jest „kryminałem” godnym więzienia, czy nie.

Cyryl stracił swój zapał do Indyan i powieści o nich.

(d. c. n.)



## ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

uł. Wilnianka.

Sw. t. z. t. a. m. j. o. s. n. o. r. o. z. p. r. z. s. t. r. z. n. i. a. n. a.  
 W. w. i. e. l. k. i. e. g. o. k. s. z. t. a. l. e. . . . b. w. d. i. ,  
 G. a. s. t. a. p. o. b. i. k. i. c. h. p. u. s. z. c. z. e. . . c. z. e. r. n. i. a. ,  
 i. g. ł. a. d. k. i. j. a. k. s. z. b. i. d. i. .

J. z. z. i. l. n. e. n. i. . p. r. z. b. i. z. s. z. s. i. . d. b. i. .  
 i. z. w. r. o. c. s. z. k. i. w. a. d. m. i. e. n. i. ,  
 G. w. i. z. d. n. i. d. t. b. i. . g. w. i. z. d. p. o. d. t. b. i. .  
 i. d. w. i. . b. e. z. a. s. z. k. s. i. . z. c. i. .

Zamiast kropek podstawić należy samogłoski odpowiednie, aby otrzymać ustęp z wiersza Mickiewicza.

## ZAGADKA LUDOWA.

podał Ojcowianin.

Siedzi panna w murze  
 W czerwonym kapturze.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 36-go.

Figla: Usta.

Zadania wyrazowego: 1) Anna. 2) Ara. 3) Bób. 4)

Dowód. 5) Inni. 6) Jaj. 7) Jej. 8) Jadaj. 9) Kanak. 10) Łamał.  
 11) Łajał. 12) Łatał. 13) Łapał. 14) Mam. 15) Natan. 16) Oko. 17)  
 Potop. 18) Rur. 19) Sas. 20) Sus. 21) Senes. 22) Wołów. 23)  
 Worów. 24) Wozów. 25) Wyżyw. 26) Zakaz. 27) Zaraz. 28) Zez.  
 i t. d.

## Skrzynka do listów.

Nie sądzicie, że Jaskółka interesuje się tylko młodzieżą, czytającą stale nasze kochane pismo. Najmilsze mi oczywiście moje Muszki, Lilie, Świtezianki, Orły, Sępy, Rysie, słowem cała gromadka korespondentów, ale poza wami, grono wybrane, jest tysiące polskich dzieci, do których zwracam się z serdeczną i troskliwą myślą. Dlatego chętnie zaglądam na pensy i do szkół w czasie rekreacji, często też odwiedzam szwalnię i ochrony, bo tam także gromadzą się zastępy działwy głodnej życzliwego słowa, lub przestrogi. W tych dniach zaniosły mnie moje jaskółcze skrzydła do przytułku Świętej Zofii. Jak wiecie pożar, który wybuchł na lotnisku, zniszczył ubrania wychowanek, byłam tam szczerze strapiona, weszłam ze smutną miną, nie śmiejąc się! Jaskółka potrafi okazać współczucie pisklętom, a było ich tam tak wiele!

Żalostnie więc opuściłam skrzydła, a tu zamiast narzekań słyszę radosny gwar i wdzięczne głosiki. Jakże się nie cieszyć, kiedy dobre dziewczynki pomyślały o ubogich siostrzyczkach i ratując małych pogorzalców, uszyły dla nich sukienki. „Niech Jaskółka podziękuje naszym nieznanym dobrodziejkom” prosiły biedne sierotki — a ja tak chętnie uściślałabym w ich imieniu Marysieńkę S., Izę I., Maniusię M. i Zochnę J., one to bowiem ofiarowały swoją robotę pozbawionym ubrania dziewczynkom. Może przykład tych dzielnych pracownic zachęci innych do dobrego czynu. Jesień się zbliża, chłód grozi sierotkom, ale one nie zazdroszą obdarowanym towarzyszkom, mówią wesoło:

— I o nas pomyślą i nas nie zostawią bez ratunku.

Czy nie zawiodą się w swej ufności biedne z odzieży odarte dziewczyny zakładu Świętej Zofii? Kto na to odpowie?

Kto na moje odpowie pytanie, tego naturalnie zgadnąć nie mogę, ale to wiem, że czas sięgnąć do skrzynki, żeby prędko odpisać na wasze kochane listy. Oto wierna i dobra Nadobrzanka opisuje pobyt swój w Sobotach, znam je doskonale, więc myślą przebiegam miejsca, o których wspomi-

nasz. Byłam w Gdańsku, w Oliwie, podziwiałam piękne gmachy i piękne widoki! ale wiesz gdzie najmilszych doznałam wrażeń? oto na wycieczce do wsi Kaszubskiej Jastarni, żałuj, Nadobrzanko kochana, że nie byłeś tam ze mną, świętowałyśmy o wielu ciekawych rzeczach.

Pamiętam, pamiętam, **Prządko złotych nici**, że zdałaś świetnie egzamin do 5 klasy, mogłaśbyś zapomnieć tak miłej dla mnie wiadomości. Toż tryumfy piskląt są chlubą starego ptaka, a tobą, Prządko, podwójnie chlubić się mam prawo. Posłuchajcie, jakie nitki złotej przędzy przędła wasza siostrzyczka przez czas wakacji, oto bawiąc u wuja na wsi, zajmowała się biednymi dziećmi. Wdzięczne dziewczyny na pożegnanie wręczyły Prządce bukiet kwiatów i wierszyk: „Z żalem wielkim cię żegnamy, żyj choć zdała w szczęściu błogiem, my zaś szczerze przyrzekamy, żyć i czynić zawsze z Bogiem.”

**Druga starszuszka** bardzo miłą mi będzie korespondentką, chociaż może wybrałaś inny pseudonim, bo Starszuskę nietylko z wieku, ale i z imienia mamy już w swoim gronie.

Czemu byłaś samotną, **Jasna Nocy**, kiedy wiem z twoich listów, że masz przyjaciółkę, ale prawie się cieszę twoją samotnością, skoro tak pożytecznie umiałaś spędzić wakacje. „Wchodziłem do chat, by przyjrzeć się ich wnętrzu i serdecznem słowem lub uśmiechem zjednać sobie przychylność gospodarzy” pisze Jasna Noc, a potem opowiada o swojej przyjaźni z dziewczynkami wiejskimi.

wasza Jaskółka.

Trafne rozwiązania łamigłówek z ostatnich numerów nadesłał:

Włodzimierz Kalinowski, Mazur z nad Wisły, Sarenka modrooka, Stacho z nad Bzury, Zosia Brudnicka, Kazio Marniecki i Filolog.

**Gen. Kurokiemu.** Tym razem łamigłówka twoja w kwadracie nie nadaje się do druku.

**Stelli.** Logogryf, ułożony przez ciebie, zaliczony został do druku, terminu jednak drukowania oznaczyć nie możemy.

**Zośce z Warszawy.** Przeraziłaś nas wielkością twoich łamigłówek. Będzie trzeba długo czekać, zanim się znajdzie tyle miejsca w „Wieczorach”, aby którą z nich można było wydrukować. Zobaczymy!

**Perpetuum mobile.** Arytmogryf za mało opracowany: końcowe litery powinnyby również składać jakiś wyraz.

**Mazurowi z nad Wisły.** Pomysł figla wcale niezły, może opracujesz go powtórnie, wzięwszy inny, bardziej nadający się do druku temat.

**Na zakończenie** zamiast zarcika muszę powiedzieć parę słów do swoich korespondentów o potrzebie pilnowania zasad pisowni i gramatyki, gdyż niedbałość pod tym względem jest, mówiąc grzecznie, bardzo brzydką wadą.

W ostatnich listach jeden z czytelników przysłał zadanie dla Jaskółki i wyraz jaskółka pisze przez **u** zamiast **o**, inni znów prenumeratorki „Wieczorów” stale piszą **poselać** zamiast **posyłać**, a jeszcze inni zamiast „nadawać się do druku” piszą „okazać się godnym do druku”. Czyż to jest po polsku? Mam nadzieję, że ten dopisek Aesa zwróci czyją należy uwagę i że zbyt często nie będzie potrzeba wykazywać błędy w listach do redakcji.

## Od redakcji.

**Termin konkursu robót ręcznych** dla pańienek przedłużamy na żądanie czytelniczek do **1 listopada**, z nadzieją, że to przedłużenie przyczyni się do powiększenia płonu, który w obec ciężkiej zimy jest nader pożądany dla ubogiej działwy miejskiej.